№ 5.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1840. Poznań, dnia 5. Lutego.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi raz na tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na rok talarów 8, na pół roku talarów 4, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

POWIASTKA.

Do pani Konstancyi Ł.........

(Ciąg dalszy.)

IV.

Dzień był jasny, słońce pięknie świeciło; po śniadaniu postanowiono pójśdź na przechadzkę do bliskiego lasku, a piechotą dla nowości: tak chciała panna Teresa i dosyć. — Pan Zacharyasz podał ramię pani sędzinie, a pan sędzia szedł przy nich. — Kazimierz potrafił jeszcze w pokoju zamówić sobie ramię Teresy. — Zenon odebrał jakieś listy: postanowił zatem w czasie przechadzki, żeby nietracić czasu, porobić notatki do odpisów, a może jakie rachunki; zawsze miał przy sobie pugilares z ołówkiem. — Kolej tedy padła na Ignacego, aby prowadził pannę Franciszkę.

Teresa z Kazimierzem jak dwoje dzieci wybiegli naprzód, to rzucali się żeby zrywać kwiatki, gonić motyle — i znowu się łączyli i ona zdawała się wieszać mu na ramieniu, jak gałązka powoju na smukłym wrzosie — jak kwiatek wiosny błyskała licem i oczkami; jak motyl wiosny zdawała się ulatywać po nad trawą.

Ignacy z Franciszką szli zwolna i milczeli; ona miała rumieniec na twarzy, oko żywsze, piękniejsze, niż zazwyczaj. — Śnieżny muślin kołnierzyka prędkiém i nierówném chwianiem wznosił się i opadał, jak gdyby pierś oddychała po zmęczeniu się, jak gdyby wietrzyk silny z nim igrał — a jednak Franciszka dwóch kroków niebiegła, i wietrzyk głęboko spał w powietrzu — ani w listki trącał, ani trawki muskał. — Ignacy ani zważał na dziewicę, co szła obok niego — co z lekka cisnęła się do jego ramienia — oczyma patrzał na Teresę, a w myśli marzył o miłości, o zazdrości. — Franciszka to widziała — odgadła jego myśli — i przerwała milczenie:

»Jaka Teresia ładna.«

»Piękna, jak bóstwo!«

»A jaka ona dobra.«

»Jak anioł, prawda — czyżby inaczéj być mogło!?«

»Ile ona warta, żeby ją kochać.«

»Ja kocham, kocham i kocham!« — namiętnie wymawiał te słowa, oczy mu się iskrzyły, a twarz się przyoblekła nadludzkim zapałem. — Franciszka zbladła, łzy powieką niemogła wstrzymać, westchnęła i nic nierzekła.

Przypadkiem Kazimierz spostrzegł tę grę twarzy młodzieńca i tę bladość — on niepojmował, ani domyślał się, coby to mogło znaczyć, ale, ot tak sobie, pokazał to Teresie i powiedział:

»Widzi pani, jak Ignacy Porajski pali miłośne oświadczenia pannie Franciszce!?«

»Czy pan myślisz, że pan Porajski miałby się zakochać w . . . .« i zatrzymała się, jakby ząbkami przygryzła piękne usta.

»Niech pani skończy, ja nikomu nic niepowiem.«

»W takiéj woskowéj figurce.«

»Och! dalibóg, że nie to chciałaś pani powiedzieć.«

»A cóż?«

»Przynajmniéj: w takim koczkodanie, albo w takiéj szurpie.«

»Choćbym to pomyślała, tobym tego niepowiedziała.«

Kazimierz, nie poeta, nie badacz ludzkiego serca, od razu odgadł te uczucia panny Teresy, które z lekceważenia i poniżenia stryjecznéj siostry, przeszły na niezasłużoną niczém pogardę i mogły dójśdź do nienawiści — poprawił kapelusz. — »A ja ośmielam się przed panią to powiedzieć.«

Teresa się uśmiechnęła, nie z gniewu, ale na podziękowanie.

»I pan myślisz, że pan Porajski mógłby się zakochać w Franusi?«

»Poetom wszystko wolno; kto wie, czy jednego dnia panna Franciszka niebędzie panią Porajską — a pani wie, że Porajski sam z siebie majętny, i ma ciotkę bezdzietną, któréj liczą kilka milionów majątku — wszystko na niego spada.«

»Dajże pan pokój, ona będzie panią Czopowiczową«. — Ze złośliwością wyrzekła te słowa, a Kazimierz daléj o tém niemówił.

Po przechadzce panna Teresa była zalotniejszą niż zwykle dla pana Porajskiego, tak, iż on sobie pomyślał: »może ona mnie kocha!« — ale kiedy wieczorem Franciszka opowiedziała Teresie o rozmowie z panem Ignacym, i z zapałem, sobie nieznanym dotąd, mówiła za nim — Teresa spojrzała jéj w oczy. — »Cóż dziwnego, że pan Porajski mnie kocha; czyżto on jeden kocha się we mnie? — dobrzebyś zrobiła, żebyś się niemieszała do rzeczy, które do ciebie nienależą.« — I odtąd była dla Porajskiego jak dawniéj: czasami zalotną, czasami obojętną, a czasami nawet unudzoną i unudzającą. — Widać było, że lubiła się zabawiać tą męczarnią kochającego serca.

Jednak ta zabawka, miła i powabna dla wielu kobiet, trwać niemogła długo. Wszyscy trzej zalotnicy, jeden po drugim, niemogąc nic ostatecznego wyrozumieć z ust panny, odsełającéj ich do rodziców — oświadczyli się rodzicom. — Wszyscy trzej byli majętni, wszyscy trzej zatem odebrali jednę i tęższamą odpowiedź: »My pana bardzo szacujemy, szczęśliwibyśmy byli z połączenia się z pańską familją — ale to zależy od naszéj córki.«

Odesłani tedy już urzędownie do panny Teresy, jéj oświadczali i swoją miłość i swoją chęć, każdy swoim strychem. — Panna rumieniła się, spuszczała oczy ku posadzce.

»Ja pana szacuję — ale nic wyrzec niemogę; zostawmy to czasowi.«

Nawet pan Kazimierz niemógł z pięknych ust wydobyć jednego słowa więcéj, ani zmienić tego przeklętego zostawmy czasowi. Bo też to przeklęta rzecz doprawdy to »zostawmy czasowi« — to wyrok, co powiada zakochanemu młodzieńcowi: »bądź niewolnikiem, męczennikiem, a czy dostaniesz nagrodę, to niewiadomo, i najpewniéj że nie« — — nienastręcza nawet uciechy jawnego sarkania: »ona mi odmówiła!«

Inhołowski pierwszy odjechał, powtarzając: »lepsza szkódka, niż szkoda« — on wiedział, że czas drogi, że to kapitał życia ludzkiego. Pan Kazimierz pięknie, szykownie pożegnał i rodziców i pannę; zapalił cygaro, siadł do kocza, i ruszył zaganiać szkapy, włóczyć się po balach, po jarmarkach, po pohulankach, i zapewne uwielbiać panny i mężatki, byle były i młode i ładne. — Ignacy najdłużéj wahał się, najdłużéj był niewolnikiem obojętnéj i zalotnéj dziewicy — ale w końcu i on odjechał pod rodzimą strzechę, samotnością się otoczyć, smutkiem przywalić — i żywić rozpacz i żyć rozpaczą.

Niebrakło na nowych zalotnikach pannie Teresie; chłopska gadka mówi: »gdzie jest miód, tam będą i pszczoły; gdzie jest piękna dziewczyna, tam będą i chłopcy« — prawdę mówi. — Coraz nowa młodzież zjeżdżała się w dom państwa sęstwa, ale jakoś tak się trafiało, że wszyscy niebyli ani majętniejsi, ani lepszych rodów, jak pierwsi trzej. — Rodzice córce czasem powiadali: »zawsze trzeba się trzymać pierwszego kupca« — a ojciec, jak sobie podochocił, a przypomniał dawne wolarskie czasy, to i zanucił:

Oj! nieprzebieraj, żebyś nieprzebrała,
W miejsce kanarka, dudka niedostała.

Teresa się nadąsała i potrząsając główką, rzekła z pewnością: »wrócą oni, wrócą!« — i wszystkich swoich zalotników częstowała jedném i tożsamém: »zostawmy to czasowi.« — Widać, że jéj serce nigdy niezagadało: »kocham!« — a ciągle powtarzało: »lubię, żeby mnie kochali — niech mnie kochają!« — Zalotnicy, jakto mówią, z kwitkiem i z krzyżykiem na drogę, czyli z niczem, odjeżdżali — a czas płynął.

Panna Franciszka smutna, cierpiąca, niknęła na krasie, jak kwiat kaliny po pierwszym przymrozku, niknęła na zdrowiu, jakby suchoty ją tknęły — i nikt na to niezważał, bo to wychowanka — sierota.

V.

Kilka miesięcy upłynęło od czasu, jak pan Ignacy Porajski wyjechał z domu państwa sęstwa Mozyrów — drugi dzień dopiero, jak wstał z łoża, do którego go wtrąciła choroba kochania, stokroć cięższa i stokroć nieznośniejsza, niż naraz wszystkie inne choroby duszy i wszystkie choroby ciała. — Siadł koło kominka, założył nogę na nogę, splótł

ręce na piersiach; nieczytał, nawet książki koło niego niebyło, niepatrzał na płonące drzewo w kominie, bo głowę schylił ku piersiom i tam oczy wnurzył, jak gdyby serce swoje chciał dopatrzyć, i dumał — o pannie Teresie.

Niesłyszał, jak po zmarzłéj ziemi zaturkotały koła powozu, zajeżdżającego przed ganek; ledwie usłyszał otwierające się drzwi do swojego pokoju, chociaż otworzyły się z trzaskiem — podniósł głowę i ujrzał — kogo? Kazimierza Wieżyńskiego.

Kazimierz cofnął się w tył — zaląkł go widok Porajskiego, podobniejszego do trupa, niż do żyjącego człowieka, ale wnet przyszedł do siebie i ze łzami w oczach ściskał przyjaciela.

»Mój Ignasiu, co ci takiego?«

Porajski nieodpychał przyjacielskiego uścisku. — »Nic mi niejest.«

»Tyś chory!«

»Byłem, ale teraz zdrów jestem.«

»Takeś zmizerniał mój Ignasiu, jabym ciebie niepoznał.«

»Daj pokój użalaniom się, a mów mi o niéj.« — Szyderczo się zaśmiał.

»O kim — o niéj?«

»O naszym zakładzie; — pamiętasz w Chmielniku?«

»Prawda. — Któż z nas wygrał? Ja Teresę uwielbiałem.«

»A teraz?«

»Zapomniałem.«

»Ja kochałem.«

»A teraz?«

»Nienawidzę. — Kobieta bez serca — bez czucia.«

»Więc obadwa przegraliśmy.«

»Poczekaj jeszcze — jeszcze nie koniec« — wstał i przeszedł się po pokoju. — Kazimierz patrzał na niego i zawołał, jakby mu jakie natchnienie do myśli przyszło:

»Ignacy! ty ją kochasz.«

»Nienawidzę.«

»Słuchaj Ignacy! daj pokój nienawiści, a wracaj do niéj.«

»Ja do niéj wracać? — a to jak?«

»Żadnego niema teraz zalotnika. — Państwo sęstwo zgłaszali się do mnie, żebym powracał.«

»Zgłaszali się!?« — chodził po pokoju milcząc i coś układał w myśli — nagle stanął, chwycił się ręką za czoło. — »Mam — znasz ty Ewelinę Oskierkównę, moją siostrzenicę?«

»Znam.«

»Prawda, że piękna osoba?«

»Prawda.«

»Ma dwa razy więcéj posagu, niż panna Mozyrzanka.«

»Prawda.«

»Chcesz się z nią żenić?«

»Wielka rzecz żebym chciał, ale czy ona pójdzie za mnie?«

»W tém moja rzecz; będę twoim swatem — czy zgoda?«

»Zgoda — ale słuchaj, teraz wet za wet; ja darmo nic niechcę.«

»Słucham.«

»Wracaj do Teresy — wiesz, że ty niebyłeś dla niéj obojętnym?«

»Jakim sposobem?«

Tu Kazimierz opowiedział całą rozmowę, jaką z nią miał w czasie owéj przechadzki u państwa sęstwa. — Ignacy słuchał pilnie, jak gdyby oczyma, uszami i ustami chciał połykać każde jego słowo, a potém zgrzytnął zębami i zachychotał. — »Ha! rozumiem; dziękuję ci Kazimierzu, zaraz jedziemy — pozwól, żebym napisał list pilny.«

Odszedł Ignacy, a Kazimierz myślał: »co jemu się stało? — dziwny człowiek — ale panna Ewelina piękna dziewczyna, co się nazywa — ach! ja dawno już ją uwielbiałem; mniejsza o Mozyrzankę, gdyby tylko się udało, mógłbym o sobie powiedzieć, żem się urodził w czepku.«

Kiedy powrócił Porajski, oczy mu błyszczały po kociemu, jak dwie świece na bladéj i smutnéj, ale rozognionéj twarzy, rzucił na stół dwa listy już zapieczętowane i zadzwonił na służącego. — Wieżyński tymczasem rzucił oczyma na podpisy i przeczytał jeden:

»Jaśnie Wielmożnemu JMPanu Mozyrze, Sędziemu granicznemu powiatu Winnickiego i Dobrodziejowi« — drugi — »Pannie Franciszce Mozyrzance« — i dopisek pod spodem — »do rąk własnych.«

Wszedł Paweł, wierny sługa, kamerdyner pana Porajskiego.

»Mój Pawle, weź te listy i jedź do pana Mozyry; tylko rozumiesz, oddaj list pannie Franciszce do rąk jéj własnych — rozumiesz?«

»Rozumiem. — czy zaraz jechać?«

»Zaraz, i odpis przywozić — poszlij, niech Janek konie zaprzęga i zajeżdża — a Tomasz niech przychodzi i da mi się ubierać — tylko, rozumiesz Pawle, do rąk własnych pannie Franciszce oddaj list.«

»Rozumiem.«

Jeszcze przed wieczorem obadwa przyjaciele przyjechali do państwa Oskierków; pani Oskierczyna była siostrą cioteczną pana Porajskiego, i po-

siadała dożywocie na wiosce wartującéj trzykroć sto tysięcy, która po jéj śmierci miała wrócić Porajskiemu — przyjęcie było i serdeczne i uprzejme. — Panna Karolina znała dawniéj Wieżyńskiego, podobał się jéj z tańca i z postawy i z wesołości. — Porajski, niewchodząc w długie rozhowory, oświadczył, iż dożywotnią wioskę zapisuje Ewelinie, byle rodzice wydali ją za Kazimierza; zmowiny wykonały się natychmiast, na trzeci dzień były zaręczyny, a ślub naznaczony za miesiąc.

Czwartego dnia Porajski, zawsze z Kazimierzem, powrócił do siebie do domu, a wieczorem wrócił Paweł.

Paweł oddał list.

Ignacy żywo odpieczętował i czytał:

Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju!

»Z niewymowną satysfakcyą odebrałem list JWWPana Dobr.; miło mi jest, że JWWPan Dobr. raczysz być łaskawym na mój domek i na moją rodzinę; że chcesz zachować tę przyjaźń, jaka panowała między naszymi przodkami i zwyczajnie jak między ludźmi dobrze zasłużonymi krajowi i od dawien dawna posesyonatami. — Z listu JWWPana Dobr. wyczytuję, że musiało zajśdź jakieś nieporozumienie, czyli raczéj omyłka, dla wyświecenia któréj upraszam JWWPana Dobr., abyś zaszczycił nas swojém odwiedzeniem. — Na co oczekując z niecierpliwością, mam honor zostawać JWWPana Dobr.

najniższym sługą

Jan Mozyra, Sędzia graniczny Win. ptu.

JW. Sędzina moja żona i moja córka łączą JWWPanu Dobr. najpiękniejsze ukłony.«

Porajski niedoczytał się daty; rzucił list o ziemię. — »Co, on oszalał! — Pawle, co to jest?«

»Panie, ja niewiem — tam się dziwne rzeczy działy.«

»A list pannie Franciszce?«

»Oddałem.«

»Odpisu niema?«

»Oto jest« — dobył karteczkę, na któréj było napisano ołówkiem: »Do Olszanki, do mojéj ciotki pani Piotrowskiéj.«

»Cóż to znaczy?«

Paweł ruszył ramionami i okiem wskazał na pana Kazimiera. »Czy można przy panu?«

»Mów.«

»List pański oddałem pannie Franciszce, i ona taka była uradowana, że aż jéj łzy w oczach stanęły — powiedziała: dziękuję ci Pawle, zaraz odpiszę — dobra panna, żeby pan wiedział, jaka ona dobra — pobiegła do państwa, a tam było słychać wielki rejwach i płacze — dopiero późniéj Agata wyniosła mi tę karteczkę i mówiła, że panna Teresa o mało nieskoczyła w oczy pannie Franciszce. Pani sędzina podobno nawet ją uderzyła, a pan sędzia na zgodę rzekł: zaraz mi precz wyjedzie z naszego domu. — Mnie z odpisem odprawiono, a widziałem, jak zaprzęgano konie do krytéj bryczki.«

Ignacy niedał mu już daléj mówić, skoczył z miejsca i zachychotał. — »Tak, jakem myślał — żywo niech zaprzęgają — koni — koni!«

I godziny nieupłynęło, a już pan Porajski jechał bitym szlakiem. Woźnica wyciągniętego kłusa pędził konie, a on wołał: »ruszaj! — ruszaj!«

(Dokończenie nastąpi.)

Domy i zatrudnienia Polaków w XV. i XVI. wieku.

(Ciąg dalszy.)

d) Marnotrawstwo pańskie.

Nierządnym i marnotrawnym zwykle bywając pan taki, a do tego wystawność nad miarę lubiąc, często w kłopocie bywał, jakby jutrzejszy dzień wystawić z rejestru, czyli, skądby wziąć pieniędzy na przysmaki i napoje, które w długim rzędzie spisane przedstawili mu z kuchmistrzem marszałek. A jednakże ucztę dać potrzeba było, bo zacni goście mieli przyjechać do domu, których uraczywszy hojnie, należało i wozić po zabawach w okolicy. Nadchodzi godzina przygotowywania uczty. Kuchmistrz kołace u drzwi pańskiéj komnaty. Marszałek go łaje i do podskarbiego po pieniądze odseła. Ale ten wraz z koniuszym znajduje się w wielkim kłopocie, bo pierwszy niema pieniędzy, a drugiemu konie pochromiały. Potrzeba uraczyć goście, a w śpiżarni niemasz nawet, czémby nakarmić ludzi. Bieda przymusza udać się do żyda po ratunek. Ale przezorni żydkowie niechcą pożyczać pieniędzy na cyrografy (ręczne pismo) pana zadłużonego. Wreszcie znalazł się poczciwy Mojżesz, po którego posławszy pan, spowiedź bankructwa przed nim odbył. Stanęło na tém, że usłużny żydek przyobiecał dać na fant pieniędzy. Tym sposobem przeszedł w ręce jego łańcuszek za złotych pięćdziesiąt, a łańcuszek ten wart był sto złotych. Aliści niedosyć na tém nieszczęściu, bo większa jeszcze zagraża bieda. Oto woła rzeczpospolita, ażeby pan zapłacił podatki. W takim wypadku, gdy znikąd nic wziąć co niema, dzieci wypadło zastawić [1]).

Kiedy tym sposobem niszczały dawne rody, gubiąc imiona (dobra, od których nosili nazwisko)

familii swoich, nabywali je przybysze nowi, przekupnie i kupcy, Wołowscy, Świniowscy i Wieprzowscy istni, którzy na handlu rogacizny i trzody zebrali pieniądze; a dawny obszernych włości pan, zabrawszy resztę, jechał do cudzych krajów, i ze zgryzoty kończył życie w Rzymie, w Neapolim (Neapolu). Co mając na uwadze ci obywatele, którzy dla rady o ojczyznie i dla obrony jéj zachować chcieli dawne rody pańskie, powzięli zamiar tworzyć na wzór Niemców ordynacye, z wielką trudnością ich potwierdzenie u sejmów wypraszając sobie, z przyczyny, że to wynoszenie się jednych obywateli nad drugich, zagrażało równości szlacheckiéj [2]).

[1]) Rej, Wiz. 12. 69. Żyw. 114. [2]) Radawiecki, w kazaniu: *Prawy ojcowie;* Ławrynowic w kazaniu: *Róża z ziemi do nieba przesadzona;* Gorn. Dworzan. str. 79.

II. Dom szlachecki i miejski.

1. *Mieszkanie.*

a) Porządne.

Oto jest zewnętrzna i wewnętrzna postać domu szlacheckiego w XV. i XVI. wieku.

Na dziedzińcu stała studnia, z któréj powrozem wyciągano w konewce wodę [1]). Domek był chędogi; składał się z pokoju dużego i mniejszego, czyli z komnaty i z alkierza [2]), okna opatrzone okiennicami [3]) szły z pokoju ziemiańskiego ku oborze, gumnowi i stajni; z pokoju pańskiego ku kuchni, śpiżarni i piwnicy [4]). W komnacie były ławy (poławniki) pokryte jakową tkanką (spalerami); na stole leżało rozciągnione sukno zielone, na nim ciekący zegar (klepsydra), przesypywaniem się piasku czas oznaczał [5]); po oknach stały szklanki i donice, a w nich kwiaty ulubione lilii, konwalii, róży; podłogę w lecie potrząsano pachnącém zielem i kwiatami, majeranem i gwoździkami [6]). W około stołu stały żydle [7]), a po bokach stołki, najczęściéj jaworowe [8]). Ze smolnego drzewa, zwykle z jodłowego, stawiano domy [9]), ich ściany opatrywano grzędami, to jest kołkami do wieszania sukien [10]), wisiała zbroja i obrazy wystawiające przedmioty ważniejsze z pisma świętego, sceny wyjęte ze świeckich dziejów [11]), tudzież przedstawiające malowidło męża i białogłowy, trzymających się za ręce, ze stósownemi napisami. Nad rękami był napis: miłość. Nad głową męża: honor, nad niewiasty: prawda [12]). U szlachty protestanckiéj, miasto wyobrażenia świętych, wisiały po ścianach obrazy, wystawiające Faunów, Kupidynków, Wenerę i Fortunę [13]). Na ścianie wisiał także kalendarz, z którego wyczytywał szlachcic poczet ważniejszych swoich zatrudnień, tudzież czerpał prawidła życia [14]). Domy oświecano łojowemi lanemi świecami [15]). Po bokach izby stały skrzynie na kołkach do toczenia [16]) i łóżka, na których podług możności materace albo sienniki [17]), wezgłowia albo proste kołdry [18]), kobierce albo kilimy (półkobierce) rozpostarte leżały [19]). Porządki domu chlujnego tak w krótkości opisał Rej [20]): »staraj się, aby zawdy na ścianie zbróiczka chędogo wisiała, koniczek na staniu zawdy gotów był, służka poczciwy, nieopiły, niewszeteczny, ażeby tobie był ku czci i posłudze czasu potrzeby przypadłéj.«

[1]) Rej, Żyw. 182. [2]) Z broszury: *Dama dla uciechy.* [3]) Zbylitowski, *Schadzka.* [4]) Gospod jezdeck. [5]) Rozmowa I. z r. 1553. [6]) Reja Wizer. 109. [7]) Ławki, Miaskowski I. str. 205. [8]) Rozmowa 2. ar. 1553. [9]) Gorn. Rozmowa str. 16. mówi: »My zamków, domów murowanych niemamy, w podlém drzewianém budowaniu, majętności nasze chowamy.« [10]) Rozmowa 2. z r. 1553. [11]) Miaskowski, I. str. 235. [12]) Piekarskiego kazanie: *Smętny wyjazd.* [13]) Birkowski w kazaniu: *O obrazach śś.* [14]) Kalendarz ścienny w kształcie arkuszowym: *Impresowano w Krakowie przez Floryana Unglera* 1531. [15]) Rej, Żyw. 159. [16]) *Toczenie skrzyń,* w Klonowicza Pożarze. [17]) W Rozmowach z r. 1553. stoi: »Jedni leżą na cwelichu (drelichu), drudzy muszą na miechu.« [18]) Rej, Żyw. 105. [19]) Sornatowic epithalamium. [20]) Żyw. 35.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O moralności dla kobiet.

Przez K. z T. H.

(Ciąg dalszy.)

I.

O przeznaczeniu kobiety.

»Znaj samego siebie«, powiedział dawny mędrzec, ta znajomość jest podstawą nauki moralności, zakładem cnoty i szczęścia. — I słusznie mówił: bo ktokolwiek dąży ku dobremu, kto chce dopełnić powinności względem samego siebie, znać siebie ile możności powinien. Dla płci naszéj jest jednak inne jeszcze ważniejsze zdanie, jest inna poprzednia znajomość; a jeżeli głośna filozofa rada, może być wstępem do nauki moralności u mężczyzn, dla nas pierwszém hasłem do cnoty i do szczęścia są te słowa: »Znaj przeznaczenie kobiety.« Jakoż, każda z nas, co badawczém okiem w siebie i w koło siebie patrzy, każda wielokrotnie przekonać się mogła, iż więcéj nierównie błądziemy z nieznajomości przeznaczenia naszego, niżeli z nieznajomości nas samych.

My do poznania samych siebie przyjśdź możemy z niewielką trudnością, ogólnych postrzeżeń najwięcéj nam potrzeba; charaktery niewieście, zwłaszcza w północnych krajach, niepodlegają zbyt wielkim sprzecznościom, niemają zadziwiających, osobliwych rysów, tajemnic nieodgadnionych; my wszystkie prawie podobne do siebie jesteśmy; prócz kilku rzadkich wyjątków lekkie odcienia nas różnią. Znać dobrze dwie lub trzy kobiety, jestto razem znać siebie i wszystkie, o ile ta znajomość dostępną i korzystną dla nas być może. Prócz tego, rozum nasz, lubo mniéj silny od męzkiego, więcéj ma przenikliwości, postrzega prędzéj; nietyle głęboki, jest trafniejszym; i zdarzy się nieraz, że kiedy mężczyzni rozumują górnie i umiejętnie nad sercem ludzkiém, my chociaż mniéj uczone, już w tém sercu czytamy, a może znamy lepiéj mężczyzn, niż oni samych siebie znają. — Ale wiadomość rzetelna przeznaczenia kobiety bywa najczęściéj dla nas nieodgadnioną zagadką, przedmiotem, który całéj naszéj trafności uchodzi. Wiele kobiet, jak gdyby nieznało go wcale, więcéj jeszcze, znać go niechce; niektóre zapominają zupełnie czém są, do czego stworzone? jak wielka i konieczna różnica jest w ich i w mężczyzn powołaniu; zdaje się, jakby niewiedziały wcale: że lubo cel wskazany dla obojga jest jeden, inna każdemu droga przeznaczoną została; a zatem inne prace, sposoby i zabiegi; i niepamiętają bynajmniéj, że wtedy tylko, kiedy kobieta właściwym sobie torem idzie, wtedy słodycze, korzyści i zasługi zbiera.

W tém arcy-szkodliwém przepomnieniu, w téj smutnéj omyłce, tkwi główna przyczyna mniejszéj może dziś niż kiedykolwiek liczby kobiet, będących na właściwém miejscu; z téj omyłki snuje się pasmo owych codzień wzrastających między nami skarg, narzekań i pocisków na porządek społeczny. Ileżby to naliczyć można zaledwie rozkwitłych dziewcząt już znudzonych życiem; ileż młodych jeszcze mężatek, które mówią jedynie o złości ludzkiéj, o zepsuciu świata i niesprawiedliwości jego; ileż nareszcie kobiet, które im wyżéj usposobione, im staranniéj wychowane, tém więcéj utyskują, tém mniéj umieją być użyteczne i szczęśliwe? — I naturalny to jest zboczenia skutek. Bo cóż pomoże wędrownikowi iśdź coraz daléj i wyżéj; jeśli niejest na rzetelnéj drodze, nietylko się zminie z zamierzonym celem, ale każdy krok więcéj go od niego oddala, w większe bezdroże wtrąca.

Chociaż z wielu innych względów wiek dzisiejszy niejest jeszcze wiekiem owego szczęścia i udoskonalenia, do których coraz oświeceńszy ród ludzki dąży i dążyć ma prawo, dla kobiet — przecież — zdaje mi się bardzo pomyślnym i życzliwym. Żaden z upłynionych na tak wysokim stopniu w ogólności nas niewidział. Niemal wszędzie jakby nowa zorza nam zajaśniała. Już z dawna księgi święte właściwe nam w społeczeństwie naznaczyły miejsce; już z dawna mędrcy i przyjaciele ludzkości, rozwijając często mimowolnie przepisy nauki Chrystusa, głosili: że staranniejsze wychowanie dane kobiętom, wyższe ich moralne ocenienie, zbawiennąby odmianę w mężczyznach sprawiły; dziś, owe mądre zasady i przyjazne chęci w skutek się zamieniają. I bez wątpienia, nigdy rządy, pisarze, rodzice, niezajmowali się więcéj płci niewieściéj kształceniem; bez wątpienia, nigdy edukacya dziewcząt, los kobiet, tyle osób nietrudniły, i nigdy do wyższego światła, do większych praw przypuszczoneśmy niebyły. Ale — czuwajmy pilnie, byśmy nienadużyły téj życzliwości wieku, a kiedy doskonalące się społeczeństwo zaprasza nas do zajęcia wydzielonego nam od początku stopnia, zaspokojone naszą częścią, obeznane z prawdziwém przeznaczeniem kobiety, niechciéjmy piąć się wyżéj, ażebyśmy niżéj, niż dawniéj, niespadły. — Tak — kiedy niezbyt dawno, w ucywilizowanych, w chrześciańskich narodach, uważano kobiety jako istoty stworzone jedynie do podobania się, kiedy celem najstarowniejszéj edukacyi było, zrobić z nich bożyszcza dla próżności i pochlebstwa, zgotować pomoc do wykonania złego; kiedy nieco dawniéj, tak mało je szanowano w ogóle, że wyłącznych obrońców i rycerzy potrzebowały, a tak mało je oświecano, iż najbogatsze ledwie czytać umiały — dziś — lękać się prawie wypada zbytku względów i światła. I kto wie, czy potrafiemy znieść bez szkody owe przywileje, do których przypuszczone jesteśmy? Kto wie, czy niezmarnujemy owych skarbów na wygórowanie uczuć, na podsycenie próżności? Kto wie, czy pobudzone żywą imaginacyą ku urojonemu dobru, niedamy podchwycić się złemu? Czy nareszcie, wbrew odwiecznemu porządkowi, niezapragniemy niebezpiecznéj, a niepodobnéj z mężczyznami równości?

Bo wszelką próżność odłożywszy na stronę, oczyma prawdy patrząc na społeczeństwo, wyznajmy z prostotą: Rodzaj ludzki dzieli się na dwie odmienne i nierównéj siły połowy; gdyż stósownie do widoków ogólnego porządku, Stwórca jednę tylko połowę do rządzenia przeznaczył; przeto dając obudwom jednę miarę zacności i doskonalenia się, stopień siły dał niejeden; jest zatem jedna połowa ludzi mocniejsza i ta panuje, druga słabsza i ta podlega. Tą drugą połową my jesteśmy. Sama natura

rzeczy tego wymaga, ażeby tam była moc i sposobność, gdzie władza; tam uległość i powody do niéj, gdzie posłuszeństwo. Czyżby więc zgodném być mogło z przeznaczeniem kobiety, czyżby mogła wykonać część dobrego jéj wydzieloną, czyżby nareszcie z jéj korzyścią było, gdyby ubiedz mężczyznę chciała? Ta, któréj sama budowa ciała drobniejsza i słabsza, same przyrodzone dolegliwości, oczywiście potrzebę opieki i folgi dowodzą, i na drugiém miejscu w spółeczeństwie stawiają, jakżeby słusznie i bezkarnie pierwszeństwa domagać się mogła, a zszedłszy z drogi sobie wytkniętéj, jakżeby do celu wskazanego dójśdź potrafiła?

Zaiste, kobieta zarówno z mężczyzną na obraz i podobieństwo Boskie złożoną została. »Stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie swoje, mężczyznę i białogłowę stworzył.« *) »Niewiasty spólnemi są dziedziczkami łaski żywota.« **) Kobieta zatem, równo z mężczyzną jest człowiekiem, ma duszę nieśmiertelną, a celem jéj życia na téj ziemi jest także chwała Boska, dobro ludzi i własne szczęście tu i w wieczności. Ale tak samo jak mężczyzna, dopiąć inaczéj tego celu niemoże, tylko spełnieniem dobrego, pokonaniem złego, a inaczéj mówiąc, zadosyć uczynieniem powinnościom swoim czyli przeznaczeniu.

Przeznaczenie kobiety jednako będąc zacne i ważne, ale inne jak mężczyzny, jéj powinności muszą także być odmienne. Uczynioną została jako »pomoc mężczyznie podobna, pod moc mężową oddana.« ***) Rzadko téż bardzo kobieta na swój własny rachunek, na swoje imię żyje, rzadziéj jeszcze bez szkody ten przywilej znosi; a nigdy, w jakim bądź jest stanie, w jakich bądź okolicznościach, pierwszeństwa i władzy, do których mężczyzni są powołani, dójśdź i pragnąć niemoże i niepowinna.

Być drugą w spółeczeństwie, raczéj pomagać niż działać; więcéj znaczyć przez drugich, niżeli przez siebie; pełnić chętniéj wolę cudzą niż własną, żyć mocniéj w drugich niż w sobie; niewypatrywać nowéj drogi, ale iśdź ubitą; niesięgać daleko, lecz świat widzieć w domu, szczęście koło siebie; obok światła prostotę ducha zachować, obok mocy uczucia umiarkowanie, obok wdzięków skromność; w młodości być kwiatem rodzaju ludzkiego, przez całe życie ziemskim aniołem, który modli się, kocha, dzieci piastuje, chowa i uczy, cnotę szczepi, pokój sieje, niebo ku ziemi przychyla, — oto treść przeznaczenia kobiety.

Utyskiwać nad częścią naszą, byłaby niewdzięczność. Wspólny wszystkich ludzi Ojciec, rozdał dzieciom własność swoję, jak osądził, że najlepiéj; Stwórca wszech rzeczy urządził wszystko, jak dobro ogółu, jak prawa odwieczne porządku tego wymagały; dzieci mogłyżby narzekać? stworzenia miałyżby szemrać? A wreszcie, czyż my to istotnie pokrzywdzone jesteśmy? czyż niezliczone od wieków przykłady nieuczą nas, że kobieta w swoim podrzędnym lecz pięknym zawodzie, szczęśliwe, chwalebne, użyteczne i błogie życie wieśdź może?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

*) Księga rodzaju I., 27.
**) Piotr ś. III., 7.
***) Księga rodz. 18.

Pieśń gminna.

Słuchaj chłopcze! masz mnie kochać,
Kochaj z duszy całéj!
Ja niebędę tęsknić, szlochać,
Jak inne szlochały!

Zdradź mię tylko..... wiem gdzie ścieszka!
Da mi brat talara;
Pójdę w bory, a tam mieszka
Czarownica stara. —

A jak ona cię zamówi,
Zapisze na niebie,
Potém włosów twoich złowi,
Pod krzyżem zagrzebie;

Poznasz wtedy! jak to zwodzić
Miodowym wyrazem;
Będziesz wiedział, jak to chodzić
Do dwóch dziewcząt razem.

Jeśli puścisz się na wody,
Łódź z tobą zatonie;
Jeśli puścisz się na gody,
Rozniosą cię konie;

W lesie zginiesz w ciężkim bolu,
Bo cię dąb przywali;
A przy żniwie w ciężkiém polu
Piorun cię wypali!

Ach i potém nieraz Stasiu
Z grobu już zapłacze:
»Ach! przebacz mi, droga Kasiu!«
Lecz ja nieprzebaczę! —

P.

ROZMAITOŚCI.

DZIEŁA NOWE. — W Krakowie wydał historyą literatury polskiéj Michał Wiszniewski, professor wszechnicy krakowskiéj. (1840. r. 8.) Tom I. — Oddawna oczekiwano gruntownie napisanéj historyi literatury polskiéj, nakoniec spełniają się życzenia nasze. W tych dniach ujrzeliśmy pierwszy tom téj historyi i niepłonną mamy nadzieję, że i następne wkrótce wyjdą na widok publiczny. Jestto owoc prac piętnastoletnich autora, na które nieszczędził ni zdrowia swego, ni wydatków. Miło pojrzeć z M. Wiszniewskim po obszarach przeszłości naszéj, lubo duszy zazierać w myśli przodków i rość w ducha drogą postępu. Dwa łączymy do tego jeszcze życzenia, aby autor dosyć zdrowia miał do ukończenia swego dzieła i żeby jak najliczniejszych i najpilniejszych znalazł czytelników.

Pranie za pomocą pary. — Ktokolwiek zastanowił się nad dotychczasowém praniem bielizny, zmudném, kosztowném i nieprzyjemném, ten zapewne szczerze życzył, ażeby w téj gałęzi gospodarstwa domowego ułatwienia zaprowadzone zostały. Chętnie przeto donosimy o wyszłém w téj mierze dziełku we Lwowie, pod tytułem: »Pranie za pomocą pary, czyli sposób bardzo prosty i tani użycia pary do najdoskonalszego wyprania wszelkiego gatunku bielizny ubiorowéj, stołowéj, pościelnéj i t. d., a to nie niszcząc jéj jak zwyczajném praniem; wynalazek, nietylko dla wielkich zakładów, ale też i dla gospodarstw domowych wielkich i małych dogodny.« Z francuzkiego przełożył S. K. (1839. in 8vo.) — Doświadczeniem naszém wprawdzie wynalazku tego nie stwierdziliśmy, ale wnosząc, iż jest płodem usilności chemików i zaprowadzonym od lat 30 w gospodarstwie domowém we Francyi, niemogliśmy go milczeniem pominąć, ile że autor téj ułatwionéj metody prania, nadzwyczaj ważne korzyści zapowiada, a między innemi, iż przy tym nowym sposobie prania: 1) oszczędza się dziewięć dziesiątych paliwa; 2) mydło niejest potrzebne; 3) roboty ręcznéj zostaje przynajmniéj dwie trzecie części oszczędzonéj; — nareszcie 4) bielizna, za pomocą pary prana, wytrzyma trzy razy tak długo, jak przy dawném praniu. Dziełka tego nabyć można w księgarniach Żupańskiego i Stefańskiego w Poznaniu.

MODY. — Paryż, dnia 28. Stycznia 1840. Najulubieńszą i najnowszą tkaniną na suknie jest kitajka czerwono-promienista na tle zielono-promienistém. Na wieczorne zgromadzenia najwięcéj używają rzeczy aksamitnych, w kolorze niebieskim, ciemno-brunatnym lub różowym. Suknie z tyłu powłóczyste jeszcze się utrzymują i wyrabiają z aksamitu w kolorze świętojanek, bez garnituru, z krótkiemi rękawkami w trzy bufki i z kokardami z angielskich wstążek, lub też z stanikiem à la grecque, rękawkami garnirowanemi i z kokardami z wstążek aksamitnych.

Na przedstawieniu pierwszém »Inez de Castro« w Odeonie, wiele zebrało się ciekawych piękności. Szczególniéj odznaczala się dama w sukni aksamitnéj (sèvres), nakrapianéj niebiesko, z długiemi rękawami i stanikiem garnirowanym białemi koronkami. Miała kapelusik maleńki, w tył opuszczony, z niebieskiego, łyszczącego się atłasu, zdobny czarnemi koronkami i kwiateczkami fantazyjnemi z boku. Druga dama miała na sobie suknią z ciężkiego aksamitu, koloru wody morskiéj, ozdobioną szeroką falbaną z koronek i z rękawami otwartemi i opuszczonemi. Na głowie maleńki kapelusik z czarnego aksamitu z różyczką białą, garnirowany białemi angielskiemi koronkami. Widok ten miłe czynił na widzach wrażenie.

Objaśnienie ryciny.

1. Ubiór męzki. Tużurek z wązkim i krótkim kołnierzem; kieszenie u niego na piersiach i z boku. Pantalony obszerne. Krawat kolorowy.

2. Kapelusz aksamitny z piórami i wstążkami ukwieconemi. Szlafroczek lewantynowy z podwójném obszyciem koronkowém. Obszerne rękawy.

3. Kapelusik z spadającemi piórami. Suknia aksamitna z szeroką falbaną koronkową; krótkie rękawki z dwoma rzędami bufek i garnirowane koronkami. Fartuszek koronkowy.

4. Kapelusz aksamitny z piórem opuszczoném i czepeczek zdobny kwiatami. Paletot atłasowe, watowane i okładane futrem. Rękawy zdobne kutasami, kibić sznury opasują.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*



L. Brückner sc:

5.

